Nr. 3. **Rok 14.**

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, dnia 16. Stycznia 1847.



Przekład księgi piérwszéj Odyssei.

(Ciąg dalszy.)

Więc lotem zszczytów Olimpu spłynąwszy, (*)
W grodzie Itackim staje pod teremem
Odyssejowym, u bramy podwórza
Z kopiją spiżową w ręku, czysty Mentes
Tafijskie książę, a druch tego domu.

Właśnie w przedsieniu zuchwali gachowie
Rozrywkę sobie czynili grą w koście,
Leżąc na skórach wołów pojedzonych.
Po domu się krzątały czynne sługi,
I Keryxowie (1): ci im wodę z winem
Nalewają w kratery (2); tamci znowu
Miękkiemi gąbki wycierają stoły,
Zastawę niosą i krają mięsiwa.

Atenie najpierw wpadł w oko Telemak
Bogom podobien; pomiędzy gachami
Siedział posępny, gdyż ciągle na duchu
Stała mu postać dzielnego ojczyca,
Czy zkąd nie przyjdzie, gachy nie przepłoszy,
I czcią ozdobion znowu rząd obejmie
W swojéj dziedzinie. Dumając tak w kole
Natrętnych gachów, obaczył Boginię
I raźno k' bramie podwórza poskoczył,
Markotny na to, że gość musiał u drzwi
Czekać tak długo; więc zbliżył się do niéj,
Prawicę ścisnął, odjął ciężką kopiję,
I wdzięcznie, słowy takiémi powitał:

Witaj mi gościu! mój dom niech ci służy;
Naprzód posiłek przyjmij, potém powiész
Co cię sprowadza.
To rzekłszy, szedł przodem,
Za nim Pallas Atene; gdy do świetlic
Wysokich weszli, zaraz jéj kopiję
Wniósł do lśniącego schowku na oręże,
I o słup oparł, kędy innych dużo
Stało tam kopij Odysseuszowych.
Potém Boginię na tron zaprowadził,
Misternie dzianą powłoką zasławszy,
Gdzie i podnóżek był do stóp oparcia.
Sam też siadł obok na spaniałém krześle
Zdala od gachów, by wrzaski tych śmiałków
Nie przeszkadzały gościowi pożywać,
I by go także o ojcu rozpytał.

Służebna wniosła dzban piękny, złocisty,
Lejąc ze dzbanu na śrebrną miednicę
Wodę im do rąk, i gładki przed nimi
Stół postawiła; za nią tuż poważna
Szafarka, chleby i różne potrawy
Z zaopatrzonéj spiżarni wyniosła;
Więc krajczy, misy kopiaste z mięsiwem,
I kruże złote postawił przed każdym,
Które usłużny Keryx winem nalał.

Pyszni gachowie niebawem téż weszli,
Rzędem zasiedli trony i siedzenia;
Keryxi wodę lali im na dłonie,
Chleby koszami stawiły służebne;
A młódź kratery z czubem napełniwszy,
Po smaczne kęsy sięgała łakomie.
Gdy nieco każdy pragnienie ugasił,
I głód uskromił, innéj krotochwile,
Śpiéwu i pląsów zażyć im się chciało;
Boć to przedniejsza wszelkich uczt okrasa.
Keryx wraz włożył w ręce Femiusowe
Piękną kitarę; Femius rad czy nierad
Musi na godach gachom przyśpiewywać;
Brzęknął więc w struny i śpiéwał nadobnie.

Podczas Telemak wszczął rozhowor taki
Z Boginią, ku niéj nachylony głową,
By drudzy nie słyszeli:
Gościu miły!
Miałyżby słowa moje cię obrażać?
Całą ich pracą, widzisz — pieśń i kitra;
Łatwo im trawić mienie bohatyra,
Którego białe kości gdzie w obczyźnie
Gniją na słocie, lub się przewracają
Z morskiemi wały. Oj, gdyby tak kiedy
Niespodziewanie stanął tu przed nimi
Pewnie z nich każdy wolałby mieć prędsze
Nogi, niż złoto więcéj lub kosztownych
Strojów na sobie. Lecz już przeznaczenie
Jego tam było zaginąć bez słychu!
Nawet nadziei niéma; choć czasami
Cudzy człek przyjdzie z wieścią, że już wraca
Darmo! dzień jego powrotu nie wróci!
Jednak ty, gościu, otwarcie mów zemną,
Opowiedz: ktoś jest? z jakiego narodu?
Z jakiego miasta? ktoć rodzic? i jakim
Okrętem zawinąłeś? Co też mogło
Twoich żeglarzy zagnać do Itaki?
Co są za jedni? Opowiedz, bo przecie
Pieszo nie mógłeś do nas się tu dostać!
Wszystko opowiedz wiernie co do joty,
Gdyż radbym wiedzieć azaliś gość świeży,
Czy też w tym domu bywałeś tu kiedy?
Ongi-to dom nasz wielu nawiedzało;
Na gościnném przyjęciu Odyss znał się.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

(*) Podług rozporządzenia autora powinna być rycina Ateny, która się na pierwszéj stronie znajduje, po tym wierszu umieszczona. Aby przyspieszyć wydanie numeru, nastąpiła ta zmiana.
Przyp. redakcyi.

(1) Zostawiłem grecką nazwę *κῆρυξ*, która oznacza bądź posługacza ofiarnego, bądź ogłaszającego rozkazy, bądź podczaszego — nasi polscy tłumacze chcieli to oddać przez wyraz: *woźny.* (!)

(2) *Κρατὴρ* — rodzaj czaszy, w któréj mięszano wino z wodą.

O właściwości metody Pestalocego.

(Ciąg dalszy i dokończenie.)

Wszelkie kształcenie nie powinno niczém więcéj być jak posilaniem, wspieraniem natury, w jéj własném, czynném rozwijaniu zdolności i sił ludzkich, a sztuka kształcenia powinna o tém głównie pamiętać, aby żadnych środków sprzecznych z naturą nie obierała. Natura w kształceniu od łona własnego poczyna, postępuje zwolna, lecz bez przerwy i spoczynku, po utworzeniu jednéj części do drugiéj wtenczas tylko przystępuje, jeśli pierwsza dostatecznie jest zabezpieczoną i zasiloną, jedno ogniwo tak z drugiém spaja, że wszystkie z całością łańcuch tworzą, a przez rozłączanie jednorodności od różnorodności zaprowadza ścisłość i harmonią.

Podobnie, podług tych samych prawideł, zasad, powinna sztuka ludzka w zawitaniu natury przy kształceniu człowieka postępować. Gdy więc Pestalocy tak sumiennie naturze się przypatrywał, jéj tajniki okiem ducha swego przenikał, jéj pierwotwór w czystości pochwycić się starał, widnokrąg jego rozwinął się aż poza środki z natury w kształceniu obrane; odtąd nie przestawał już li na tych, które w matce się rodzą, owszem szukał takich, które z całym obszarem nauk ściśle się łączą. Z tem wszystkiem tylko ideja kształcenia elementarnego zajmowała go. Natenczas już uważał intuicyą za źródło wszelkiego poznania. Charakterystyczną jest rzeczą w pierwszém stadium jego metody ciągłe zwracanie uwagi i uświęcanie indiwidualności, nie mniéj dziecka jak nauczyciela. Jak wszelakie życie koniecznie być musi indiwidualném i jako indiwiduum działać powinno, tak Pestalocy tę całość metody li w tém uważał, gdy każdego indiwidualność szanujemy, przedstawiamy i kształcimy. Największa rozkosz nauczyciela, który poznał swe powołanie i stósunek do ludzkości, jego wartość, siła, nagroda, niewyczerpane źródło miłości, niezmierny zapał i czynność, pokazuje się w rozpoznaniu zdolności i indiwidualności dziecka, zapatrywaniu się na właściwość, samodzielność życia; jak się wszystko, co jest ludzkiém, w rozmaitych kształtach pojawia, a przecież tę samą ludzkość wszędzie przedstawia; jak każdy człowiek jest zwierciadłem całości. Kto ma dobrą przeto metodę, nie powinien w naturze rozłączać, co Bóg spoił, jako też spajać, co Bóg rozłączył; ponieważ każde sztuczne i gwałtowne spojenie różnorodności w naturze pociąga za sobą stagnacyą sił indiwidualnych. Nie mniéj uważał w owych czasach Pestalocy indiwidualność nauczyciela za nietykalną, uważał nawet wszelki wpływ subjektywny jako życia dodający, ducha obudzający, za daleko ważniejszy, niż każdą formę uczenia, lub najobfitsze znajomości zasad wychowania. I nie dziw, bo to była najsilniejsza i najczynniejsza część jego własnéj indiwidualności. W pierwszém więc stadium metoda Pestalocego jest li służebnicą natury.

W drugiém stadium metody Pestalocego, poczynającém się w Burgdorf, a pojawiającém się w coraz wybitniejszym kształcie w Yverdün, subjektywność metody coraz bardziéj niknie, a objektywność coraz większéj jednostronności nabiera; wychowanie przechodzi więcéj w naukę, a kształcenie więcéj nabiera tła intelektualności. Wyobrażenie (Anschauung) uważa za początek wszystkich wiadomości. Pojęcie jego o wyobrażeniu nie było tylko pojednaniem siły poznania z objektem mającym być poznanym przez zmysł widzenia, lecz objął nim cały obszar zmysłowego uważania rzeczy, i bezpośredniego uczucia i doświadczenia. Każdy czyn wynikający z miłości, poświęcenia i sumienności w zakątku domowym, każde słowo oparte na wierze i pobożności, które dziecko dostrzedz i uczuć może, liczy do wyobrażenia. W tym czasie władała Pestalocym prawda, którą rodzice i nauczyciele zgłębić i pokochać powinni, że wszelkie choć najdokładniejsze objaśnienia pojęcia cnoty, wiary, miłości, na nic się nie zdadzą, jeśli dzieciom za żywy obraz cnoty, swobodnéj odwagi, wiary, poświęcenia i miłości, ojciec, matka i nauczyciel nie służą, jeśli ich postępowanie ich duszy i serca nie wyobrażają.

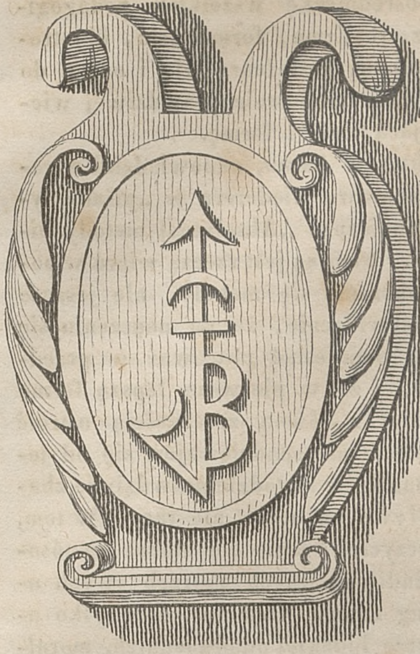
Zapatrując się na naturę i życie z głębi ducha swego, uznał za najogólniejszy i najpewniejszy środek w kształceniu elementarném liczbę, formę i język. Tę trójkę metody w jéj drugiém stadium opracowali z największą pilnością i zręcznością nasamprzód Krüsi i Tobler, a później Schmid w tabelach i książkach. Nauka o liczbach, formach, wielkościach i języku, wychodząca z elementów, a opierająca się na

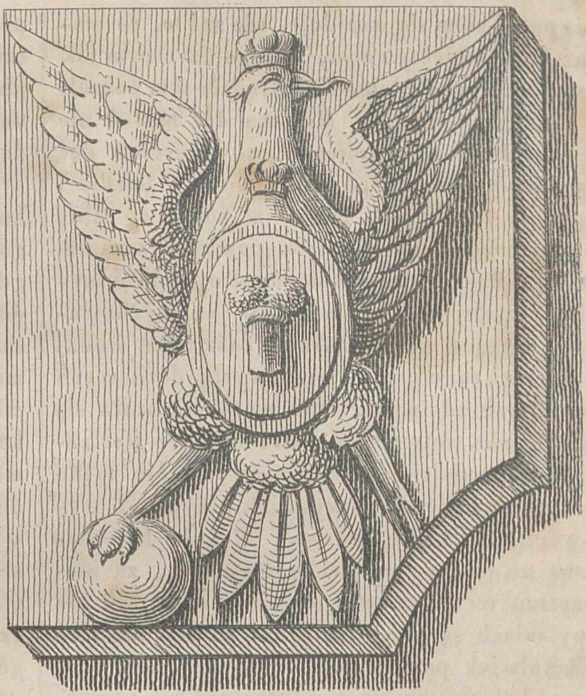




Ciosowe kamienie z wieży starego ratusza we Lwowie.

ciągłych ćwiczeniach, obudzająca i zasilająca samodzielność w dowodzeniu, stała się najpotężniejszą dźwignią do wsparcia myśli i wykształcenia. Przecież ta zasłużona pochwała instytutu i ta świetna strona metody, wydały zarody najszkodliwszych skutków, bo wszystkie inne środki kształcenia uznano za błędne i szkodliwe, a przez metodę jedynie naukę o li-





Kamień z herbem królestwa, wyjęty z dawnéj wieży ratusznéj.





Herby z narożnika staréj wieży we Lwowie.

Kamień z napisem, wyjęty z ratusznéj wieży Lwowskiéj.

czbach, wielkościach i języku rozumiano, o środkach zaś estetycznego, obyczajowego i religijnego wychowania, wcale nie myślano.

Ponieważ Pestalocy zakątek domowy uważał za źródło czystego i zbawiennego wychowania, musiał więc matkom książkę podać, któraby im prawdziwą drogę w prowadzeniu dzieci wskazała. Wziął się więc do dzieła z Krüsim. Wychodząc atoli z fałszywego stanowiska, że najbliższém dziecka jest ciało, zastósował cały szereg ćwiczeń, które miały być podstawą elementarnego zapatrywania się i rozwijania pojęcia w zwysłowym, intelektualnym i moralnym względzie, do członków organizmu, bez względu na doświadczenie, które nas uczy, że dla dziecka najbliższém jest to, co objekty-

wnie przed niém się znajduje, nie zaś to, co stanowi jego subjektywność, tak we fizycznym jak i moralnym względzie. Na błędzie tym poznali się późniéj autorowie. Książka *dla matek* nie powinna li do tego zmierzać, aby dzieciom dać jasne wyobrażenie i pojęcie o formie, liczbie i języku, a tém samém nadać im podstawę silną dla późniejszéj nauki; lecz powinna zarazem wlać w rodziców uczucie skoncentrowania wszystkich swych sił i obowiązków ku wychowaniu, a zarazem podać im najwłaściwsze środki do czystego rozwijania zmysłowych, duchowych i moralnych zdolności. Bez wątpienia stała się taka książka największą potrzebą, ale jest zarazem najtrudniejszém zadaniem, które tylko przez połączenie się wszystkich przyjaciół wychowania rozwiązać można. Metodę katechetyczną uważał za analitykę wyrazów, za niekorzystne wydobywanie odpowiedzi, które już w pytaniach są zawarte, przez co sąd dzieci o jakimkolwiek przedmiocie tylko na pozór dojrzewa, którego przecież wystrzegać się powinny, dopóki przedmiotu, podanego pod rozbiór, ze wszech stron nie poznały; dopóki wyrazów, oznaczających dobitnie istotę i przymioty rzeczy, nie poznały. Sokratyzowanie uważał dla dzieci za zupełnie niewłaściwe, gdyż im i na zasobach naukowych i na łatwości wysłowienia zbywa. Nasamprzód trzeba nabyć wyobrażenia o przedmiocie, a potém go określić, po ćwiczeniach przejść do reguły, po zaznajomieniu się z rzeczą powinno dopiero wyjaśnienie wyrazów nastąpić. Na nieszczęście wpadł Pestalocy w błąd kształcenia dzieci li na drodze mechanicznéj, przez tak zwane *cahiers* i książki metodyczne.

Metoda Pestalocego przeszła w trzecie stadium, kiedy Niederer z niéj rozpoczął ideał kształcenia człowieka rozwijać. Niederer czuł w sobie popęd przerobienia całego skarbu ideji Pestalocego w nowy, organiczny, całe pole wychowania obejmujący systemat. Wiele on się przez to przysłużył, rozjaśnił ciemne pole nauk wychowania, a o wewnętrznym związku pojedyńczych gałęzi z taką głębokością rozprawiał, że go podziwiać trzeba. Atoli systemat jego jest zamkiem na lodzie, braknie mu jasności i praktyczności. Miał on głównie na myśli filozoficzne udowodnienie idei, umiejętną podstawę, systematyczne wyczerpnięcie przedmiotu, i objektywną wartość. Metodę uważał tylko za prawdziwą pośredniczkę wszelkich pedagogicznych antytez, realizmu, formalizmu, filantropizmu, humanizmu, kształcącą siłę i organ do umiejętności przez udzielanie prawdziwéj wiedzy, przenikającą treść i formę.

Evers, Rektor w Aarau, odpowiedział w roku 1811 na rozprawę Niederera w „piśmie tygodniowém“ napisaną: „Absolutnéj metody nigdy nie będzie. Smutną jest rzeczą wiara w podobieństwo nauczenia się metody, ale jeszcze smutniejsze przywidzenie, że po nauczeniu się metody można poprzestać pracować w przedmiocie samym, i że w pierwszą lepszą formę każdy przedmiot z równą zręcznością ustroić można. W istocie nie spodziewajmy się od jednostajnéj jedności w metodzie prawdziwie zbawiennego wpływu na uczni, ale raczéj w tém, że każdy nauczyciel będzie się starał zastósować się do indiwidualnych potrzeb swych uczni.“ Podług zdania Niederera tam tylko ogólnych, naturze ludzkiéj odpowiednich, moralnych środków w wychowaniu użyć można, gdzie ludzie w życiu się moralnymi okazują, i dla tego powinno sztukę wychowania, nim do pewnéj doskonałości dojść może, poprzedzać uważanie ludzi za zupełnie moralnych. Podobnie jak chrześciaństwo uważa i on elementarne kształcenie i rozwijanie najwyższych i świętych władz w człowieku za wspólną własność wszystkich ludzi, wyższą nad wszelki stan i powołanie. Wszelkie zdolności, usposobienie i władze natury ludzkiéj powinny tak być przygotowane, aby jego boskiéj istocie za narzędzia służyły. Warunki i środki do osiągnienia tego spoczywają w elementarném kształceniu ze względu na zmysłowość, umysłowość i moralność. Za pomocą tychże jedynie można chrześciaństwo wszechstronnie i w zupełności w życiu i w towarzystwie zaszczepić, bo tylko kto jest pochopnym do boskości stanie się jego narzędziem. Bez takiego przedwstępnego kształcenia działa chrześciaństwo li jako zdanie, mniemanie. Biblia podług Niederera jest absolutną nauką w wyobrażeniach o boskości; w zarodzie samym aż do doskonałości we wszystkich stósunkach, prawach, formach natury ludzkiéj. Powołaniem i zadaniem metody jest tę boskość w całości swojéj ująć, przedstawić i we własność ogólną ludu zamienić. Pestalocy oparł metodę swoją na naturalném usposobieniu matek; a przez to, że je lepiéj niż je-

go poprzednicy pojął i wyjaśnił i na niém naukę wychowania zbudował, przyznaje Niederer nowość i wielkość jego pojęciu.

Czwarte stadium metody Pestalocego poczyna się od zaprowadzenia, opracowania i wydoskonalenia téjże w szkołach Niemieckich. Państwo Pruskie uczyniło pierwszy krok. Smutny stan Niemiec podczas zaborów Francuskich zniewalał wszystkich ślachetnych ludzi do zastanowienia się nad środkami ocalenia i słusznie uznano za najradykalniejszy prawdziwie ludowe wychowanie. Fichte w Berlinie zwracał szczególnie uwagę swego narodu na Pestalocego. Herbart napisał w Królewcu ABC Pestalocego, oparte na wyobrażeniu; radzca szkolny Zeller zakładał w zachodnich Prusach seminaria i szkoły podług zasad Pestalocego. Wysłano kilka młodych ludzi do Yverdün, którzy powróciwszy do kraju przerobili i wydoskonalili metodę Pestalocego. W tym samym duchu działali Harnisch, Diesterweg, Rossel, Zahn, Grossmann i wielu innych. Jakkolwiek wpływ Pestalocego na szkoły w duchu ludu w Niemczech jest oczywisty i błogi, przecież żaden człowiek ze zastanowieniem i wolny od uprzedzeń nie będzie śmiał twierdzić, że w szkołach dzisiejszych obok prawdziwéj wartości metody Pestalocego i jéj błędy zatrzymano. — Najtroskliwsi i najsumienniejsi nauczyciele wszystkie swe siły, całą energią i zdatność poświęcali li objektywnéj stronie przy wydoskonalaniu elementarnego kształcenia, opracowaniu, pieczołowistości i zastósowaniu o ile się dało najdoskonalszych środków kształcenia. Praktyczne próby zwolenników Pestalocego w wyszukiwaniu nowych środków kształcenia powszechnie się podobały i wielu naśladowców znalazły; w klassach nic więcéj nie było słychać jak ćwiczenia elementarne w nauce o liczbach, formach, głosie, wyrazie, zdaniu; a nowy ten świat nauczycieli, tryumfując z panowania nad wszystkiémi témi metodycznémi środkami, sztucznémi sposobami, zaczął niezadługo nie duchowi, lecz martwym literom hołdować. Nader mało zważano na wolnego, wszystko ożywiającego, wyższego nad wszelką formę, a przecież życiem ją obdarzającego ducha, i na serce, ciepłem miłości ogrzane, którém i przedmiot nauki i dzieci pragnące nauki przejąć trzeba. Mało było nauczycieli, pragnących i szukających ducha i zarazem serca. Objektywnemu rozwinięciu metody wymierzył czas sprawiedliwość; wiele dla niego czyniono. Teraz i subjektywna, z wewnętrznem życiem złączona strona, dopomina się swego prawa. Oby ją zaspokoić chciano! Oby już raz chwila nadeszła zniszczenia jednostronności, a zaprowadzenia harmonii ducha z formą! Nie jest to zbyt łatwą rzeczą, bo tu chodzi o uświęcenie istoty rzeczy, o zupełne odrodzenie się pedagogiczne. Nim to atoli nastąpi, trzeba nam zupełnego odrodzenia się ludzkości. Trzeba nam się przedewszystkiem zrzec wszelkiéj dumy, czy to na urodzeniu lub majątku, czy rozumie opartéj. Lecz gadać o poświęceniu, a cierpieć ciemnotę i nędzę rodaków, pragnąć jakiéjś błogiéj przyszłości, a w teraźniejszości oglądać się na zastępców w tak trudnéj, może niewdzięcznéj pracy, jest największą ironią. W dzisiejszych stósunkach szkoła sama nic zrobić nie jest w stanie, gdyż rodzice po części zamiast wspierać nauczyciela przez wpływ swój naturalny w domu na dzieci, ciemnotą swoją, fałszywém pojęciem wychowania, zresztą często nawet niemoralnością, niweczą prace nauczycieli, a przy tém zaufanie, powagę i szacunek tychże u uczni. Przy takim stanie ludzkości nie pozostaje nic więcéj, jak dorosłym dziś ludziom oczyścić duszę z brudu, wskazać im przez częste stykanie się, co stanowi godność człowieka, jak święta jest różnica narodowości, że ona już w Bogu samym spoczywa, że kto się jéj wyrzeka, największy przeciw Bogu grzech popełnia. Chcąc zaś, aby te nasze słodkie słówka utkwiły w duszy oświaty potrzebującego rodaka, sami czynem w każdym kroku nasze zdania potwierdzać powinniśmy. Kto ma dochody po temu, nie powinien obok siebie cierpieć nędzy, nie powinien bliźniego opuszczać w chorobie, we wszelkiém nieszczęściu; niechaj mu niesie duchową i materyalną pomoc. Nie wymawiajmy się dla braku sposobności; bo kto ma szczerą chęć i wolę, tysiąc znajdzie środków powinności swoje wypełnić. Jeżeli zaś w ten sposób życie nasze urządzimy, szkoła wyda najpiękniejsze owoce.

Z drugiéj strony nie oszukujmy się nawzajem przez przyjmowanie na siebie obowiązków, a jednak ich nie pełniąc, nie oszukujmy ludzi prawych, czystéj wiary w świętą sprawę, przez danie słowa uczciwości na wykonanie, urzeczywistnienie pewnéj myśli, jeśli nie czujemy się ani dość zdolnymi, ani dość silnymi!

Bo na tém nie jedna osoba, ale ogół, cała sprawa cierpi, czas odkupienia, zbawienia się opóźnia. Trzeba nam się wprzódy z siłami policzyć.

Dola śmiertelnika.

Biedni Bracia! smutne życie człeka!
Każdyć wita płaczem świat wesoły,
A zbyt często chwili nie doczeka,
Co nagradza płacze i mozoły!

Ale, Bracia, i na szczęścia szczycie
Szczera radość rzadko się uśmiecha!
Ledwie setny w cudnym tchnął zachwycie,
A od nędzy aż się wali strzécha!

Gdybym życie uśmiechami mierzył,
Szczęścia chwile na godziny składał:
Niktby tutaj jednéj wiosny nie żył,
Chociażby mu cios wiek późny zadał.

Księżyc rośnie, znowu niknie zgoła,
A tu wciąż człek trudem szczęście goni; —
Wiosna kwitnie, lata więdną zioła;
Pot dążności kipi z pilnych skroni:

Ale, Bracia, cóż uwieńczy trudy?
Często, przebóg, ledwie chléb powszedni!
Często tylko odpędzają nudy,
A zwątpieli w jękach już nie jedni!

Jak ku ziemi rośnie powój chmielu,
Gdy się bujnie wije nad tyczami,
Tak my dążąc do świetnego celu,
Nie raz ciągle w przepaść się cofamy.

A niech dążność z matki pałac stworzy,
Niechaj złotem drogi swe uściele:
Któryż z Mędrców swą przysięgę złoży,
Że do szczęścia braknie tu nie wiele?

Ach, niestety! Przykrość dążeń długich
Ledwie chwila czystém szczęściem słodzi!
A śród plonów wzdychasz już po drugich.
Ścigasz je zaś na wątpliwéj łodzi.

Nie współdzicy, nie nikczemni karli,
Ale Wielcy chcieli losy zmilić!
Lecz choć ludom krocie łez otarli,
Świat się przecię nie poprzestał kwilić.

Bohaterzy z losem wojowali,
Chcąc ludzkości szczęście zabezpieczyć;
Krew ślachetną, sławne życie dali:
Lecz nie mogli złości dól zniweczyć!

Człowiek człeka, naród naród tracił,
Aby tylko sam się szczęściem poił:
Przecięż dni swych w szczęście nie zbogacił,
Ran zaś duszy nigdy nie ukoił!

Lecz gdy spieszysz ku różannéj zorzy,
Daléj, daléj urok się usuwa!
Gdy zaś zachód cudne cuda tworzy,
Schwyć je! Próżno! — Żal ci krew zatruwa!

Ach od wieków człowiek szczęście ściga!
Ten je złotem stara się przynęcić,
Ów mu zamki, ten świątynie dźwiga,
Ów swój spokój gotów mu poświęcić:

Lecz daremnie! Człek po człeku ginie,
Naród naród w zimny grób wdeptuje!
Czczém jest szczęście w najchlubniejszym czynie!
Bo za szczęściem tuż się smutek snuje!

Cóż więc czynić, Bracia, Przyjaciele? —
Oto dzierzyć jarzmo z wiecznéj stali,
I dowodzić dzielność w każdém dziele,
Aż ten domek miła śmierć rozwali!

Sierp Polaczek.

Zeszyt dwunasty Roku I. pisma miesięcznego: *Kościół i Szkoła*, zawiera następujące artykuły:

I. Rzeczy tyczące się naukowości i wychowania: §. 1. O kształceniu ludu wiejskiego, szczególniéj młodzieży. §. 2. Cokolwiek o metodzie tak nazwanego piśmiennego czytania. §. 3. O karach szkolnych. §. 4. Przegląd statystyczny niektórych Gimnazyów w W. księstwie Poznańskiém. — II. Rozmaitości: Z dekanatu Czarnkowskiego. Do Szanownéj Redakcyi Kościoła i Szkoły. Odpowiedź Redakcyi. O rozmowie katechetycznéj z uczniami. Rzeczy prawdziwe. — III. Wiersze: Do Boga rano. Powinszowanie dla Nauczycieli na rok 1847. Życzenia w dniu imienin Wielm. Wojciecha Stefańskiego. Prawdziwa nagroda nauczyciela. Niedziela.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: Dr. *Szymański.*)